

# 21 GRUDNIA BÓG NIE POTRZEBUJE CZŁOWIEKA DLA SIEBIE

Fragment Pisma Świętego  
Wielu uczniów Jego już z Nim nie chodziło.

*J 6,66*

Rozdział szósty Ewangelii według św. Jana zaczyna się od tłumów entuzjastycznie podążających za Jezusem, zachwyconych znakami, jakie czynił. Jednak w kolejnych wersetach entuzjazm ten stopniowo maleje. Jezus nie dostosowuje się do oczekiwań tłumu, lecz objawia im swoją prawdziwą tożsamość – jako Chleb życia, który zstąpił z nieba. Jego nauka staje się dla wielu słuchaczy zbyt trudna do przyjęcia, a reakcja uczniów w J 6, 60 ukazuje to wyraźnie. Słowa Jezusa o spożywaniu Jego ciała i krwi

były odbierane dosłownie, co wywołało zgorszenie i niezrozumienie. W rzeczywistości były to słowa duchowe, które zapraszały do głębszej wiary i uczestnictwa w życiu Boga.

Jezus w swojej nauce nie dążył do zdobycia jak największej liczby zwolenników. Jego tożsamość nie była uzależniona od aprobaty tłumów, lecz wynikała z Jego relacji z Ojcem. Został posłany przez Ojca, aby objawić ludziom drogę do zbawienia, i pozostawał w pełnej jedności z Jego wolą. Tłumy natomiast potrzebowały Chrystusa – to On był odpowiedzią na ich najgłębsze potrzeby duchowe. Mimo to, kiedy Jezus objawił się jako Chleb życia, wielu odwróciło się od Niego. Nie byli gotowi przyjąć Mesjasza takim, jakim jest, lecz oczekiwali kogoś, kto spełni ich wyobrażenia i potrzeby w sposób łatwiejszy do zrozumienia.

Gdy uczniowie mówią: „Twarda jest ta mowa, któż jej może słuchać?”, wyrażają nie tylko swoje niezrozumienie, ale i opór wobec głębszego przesłania Jezusa. W tradycji hebrajskiej słowo sklēros (twardy) miało negatywne konotacje, sugerując coś surowego lub trudnego do zaakceptowania. Jezus jednak nie wycofuje swoich słów ani nie łągodzi ich znaczenia. Zamiast tego pyta: „To was gorszy? A co, gdybyście ujrzeli Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był przedtem?” W ten sposób zaprasza swoich uczniów do spojrzenia na Jego misję w świetle przyszłych wydarzeń: wniebowstąpienia, zmartwychwstania, a także ukrzyżowania, które paradoksalnie stanowi Jego wywyższenie.

Jezus podkreśla, że to Duch Święty daje życie, a Jego słowa są „duchem i życiem”. Odrzucenie nauki Jezusa przez tłumy i część uczniów wynikało z braku otwartości na działanie Ducha. Wielu spośród nich podążało za Nim z powodu cudów, które widzieli, ale nie potrafili dostrzec głębszego znaczenia Jego znaków. Jezus wskazuje, że znaki mają prowadzić do wiary, a nie być celem samym w sobie. Zewnętrzne cuda nie wystarczają, jeśli człowiek nie pozwoli, by Duch Święty przemienił jego serce i otworzył je na prawdę.

Kluczowe w tym fragmencie jest również wskazanie, że to ludzie potrzebują Jezusa, nie odwrotnie. Jezus nie jest zależny od tłumów – Jego misja i tożsamość są zakorzenione w Ojcu. To tłumy potrzebują życia, które On ofiarowuje. Jednak odrzucając Jego naukę, sami odcinają się od źródła życia. Ich niewiara jest świadectwem, że znaki Jezusa, choć potężne,

nie mogą zmusić nikogo do wiary – pozostaje ona aktem wolnej woli, na który człowiek musi się zdecydować.

Odejdzie wielu uczniów (J 6, 66) podkreśla dramat ludzkiej wolności wobec daru zbawienia. Jezus nie zatrzymuje ich na siłę, nie przekonuje, nie tłumaczy się ze swoich słów. Pozostawia wybór, ale jednocześnie kieruje wzrok uczniów ku przyszłości, gdzie Jego misja osiągnie swoje pełne wypełnienie. Tylko ci, którzy zrozumieją Jego naukę w świetle krzyża i zmartwychwstania, będą mogli w pełni uczestniczyć w darze życia wiecznego. Jezusowi nie zależy na liczbie wiernych, lecz na autentycznej wierze tych, którzy zdecydują się za Nim podążać, przyjmując Go takim, jakim jest – jako Syna Bożego, Chleb życia i Zbawiciela świata.

## Gesty Mszy Świętej

### Bicie się w piersi

W czasie Mszy Świętej wykonujemy gest uderzenia się w piersi, szczególnie w trakcie aktu pokuty, kiedy wypowiadamy słowa: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”. Ten gest ma swoje głębokie korzenie w tradycji biblijnej i liturgicznej, które sięgają zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu.

Pierwsza wzmianka o biciu się w piersi pochodzi z Ewangelii św. Łukasza, gdzie w przypowieści o faryzeuszu i celniku celnik bije się w piersi, wyznając swoją grzeszność: „Boże, bądź miłosierny dla mnie, grzesznika!”. To wyraźny znak skruchy, świadomego uznania swojej grzeszności przed Bogiem. Gest ten powtarza się również w kontekście męki Jezusa, kiedy świadkowie Jego śmierci, przestraszeni zjawiskami towarzyszącymi ukrzyżowaniu, biją się w piersi, wyrażając w ten sposób swoje przerażenie i skruchę. W obu przypadkach gest ten jest wyrazem pokory i prośby o Boże miłosierdzie.

W kontekście liturgicznym gest uderzenia się w piersi nie jest przypadkowy. W Starym Testamencie grzeszników często określano jako ludzi o „twardych sercach”. Prorok Ezechiel zapowiada: „Z ciała ich usunę

serce kamienne, a dam im serce cielesne” (Ez 11, 19). Gest bicia się w piersi jest więc symbolem kruszenia tego kamiennego serca, czyli wyrażeniem gotowości do nawrócenia i poddania się Bożemu działaniu. To forma uznania, że nasze serce, jeśli nie zostanie nawrócone przez Boga, może pozostać zamknięte, twarde na Jego łaskę. Przez ten gest wyrażamy naszą chęć, by Bóg przemienił nasze serce i uczynił je zdolnym do wypełniania Jego woli.

Kapłan wykonuje ten gest również w czasie pierwszej Modlitwy Eucharystycznej, przy słowach: „Również nam, Twoim grzesznym sługom...”. To ważny moment, ponieważ jako kapłan w tej modlitwie nie tylko reprezentuję siebie, ale także cały Lud Boży. Uderzając się w piersi, uznaję swoją grzeszność i przyznaję się do potrzeby Bożego miłosierdzia, które jest jedyną nadzieją na zbawienie. Dla mnie ten gest ma głębokie znaczenie, ponieważ pokazuje, że pomimo pełnienia sakramentalnej posługi, nie jestem wolny od grzechów i potrzebuję Bożego przebaczenia.

Warto zauważyć, że gest ten występował także kiedyś w innych momentach liturgii, na przykład w czasie Modlitwy Pańskiej, przy słowach: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie”. Przepisy liturgiczne nie mówią o tym, aby wierni w tym momencie biją się w piersi, niemniej jest to gest, który może być świadomym wyrazem pokory i gotowości na przyjęcie Jezusa w Eucharystii. Uderzenie się w piersi w czasie liturgii to nic innego jak przypomnienie sobie naszej grzeszności, ale także naszej potrzeby otwartości na Boże miłosierdzie. Prosimy wówczas Boga, aby łaskawie otworzył nasze serca, dając nam serce z ciała, serce zdolne do miłości i posłuszeństwa Jego woli.

Nie chodzi tu tylko o to, by przeżywać ten gest na poziomie zewnętrznym, ale by naprawdę dostrzegać, że jest to wyraz naszej wewnętrznej pokory i skruchy. Gestu tego nie można traktować jako rytuału bez głębszego zrozumienia. W końcu gest ten przypomina nam, że nie jesteśmy w stanie sami siebie zbawić. Cała nasza nadzieja na oczyszczenie i zbawienie opiera się na Bożym miłosierdziu. Uderzając się w piersi, wyrażamy naszą wiarę w to, że Bóg, pełen miłosierdzia, jest gotów przebaczyć nam nasze grzechy i obdarzyć nas łaską nawrócenia. Biję się w piersi z myślą, aby Bóg w końcu pozwolił temu głazowi bić, aby mogło pompować miłość przez żyły mojego życia.

# Słowa Mszy Świętej

## Daj udział we wspólnocie świętych

*Również nam, Twoim grzesznym sługom, ufającym w Twoje miłosierdzie, daj udział we wspólnocie z Twoimi świętymi Apostołami i Męczennikami - prosimy Cię, dopuść nas do ich grona nie z powodu naszych zasług, lecz dzięki Twojemu przebaczeniu.*

Kiedy wypowiadam te słowa, czuję w sobie dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony pragnę być częścią świętych, widzę ich wokół ołtarza, zanurzonych w Bożej chwale. Z drugiej strony, zdaję sobie sprawę, jak bardzo nie pasuję do ich grona. Moje grzechy, moje słabości przypominają mi, jak daleki jestem od ich świętości. I wtedy przychodzi pokusa, którą podsuwa szatan: „Bądź Bogiem”. Fałszywa świętość obiecuje, że tylko wtedy, gdy stanie się równym Bogu, będę mógł spotkać się z Nim, jak równy z równym.

Ale to iluzja. Prawdziwa świętość to nie „bądź Bogiem”, ale „bądź z Bogiem”. Ta mała różnica — jedno słowo — zmienia wszystko. Bóg nie wzywa mnie, bym stał się doskonały jak On, ale bym był z Nim. To Jego obecność, Jego łaska przemienia mnie, czyni mnie świętym, nie moje zasługi. W tej chwili, kiedy wypowiadam te słowa, zdaję sobie sprawę, jak bardzo nie zasługuję na to, by stać w gronie świętych. Ale to nie jest przeszkoda, bo nie chodzi o moje zasługi, ale o Jego miłosierdzie. On zaprasza mnie do siebie, nie za moje czyny, ale przez Jego przebaczenie.

Delektuję się każdym słowem tej modlitwy, bo to słowa pełne nadziei, pełne ufności, że nie muszę być doskonały, by być z Bogiem. To On mnie przemienia, to On czyni mnie świętym. Eucharystia uczy mnie, że prawdziwa świętość to być z Nim, a Jego obecność zmienia moje życie.

## Święta Teresa z Kalkuty

### Kolejne siostry się dołączają

Na początku nie sądziłam, że ktokolwiek zechce przyłączyć się do tej drogi, którą czułam, że Bóg mi wyznaczył. To było życie na ulicach Kalkuty, wśród

najuboższych, najbardziej zapomnianych, tych, których nikt już nie chciał widzieć. Ale stopniowo, jedna po drugiej, pojawiały się kobiety, które mówiły: „Matko, chcemy iść razem z tobą”. Ich słowa były dla mnie pocieszeniem, ale i wyzwaniem. Jak poprowadzić innych w czymś, co samo w sobie jest tak trudne i pełne prób? Wiedziałam, że tylko Jezus, którego spotykałam codziennie w Eucharystii, mógł być fundamentem tej nowej wspólnoty.

Na początku żyłyśmy razem bardzo prosto. Codziennie rano uczestniczyłyśmy we Mszy Świętej, która była dla mnie sercem każdego dnia. W tej Eucharystii odnajdywałam siłę, by wychodzić na ulice i mierzyć się z cierpieniem, które było wszędzie. Pamiętam szczególnie jedną Mszę, kiedy podczas podniesienia poczułam, że Jezus mówi do mnie w ciszy: To nie jest tylko twoja droga. Prowadź je do Mnie. Byłam poruszona, ale także pełna obaw. Czy potrafię być przykładem, czy potrafię nauczyć je, że to On jest źródłem siły, a nie nasza praca czy ludzkie starania?

Kiedy zaczęłyśmy tworzyć regułę naszej wspólnoty, wiedziałam, że musimy zacząć od Eucharystii. Ona była fundamentem wszystkiego. Każdego dnia miałyśmy uczestniczyć w Mszy Świętej, a wieczorem adorować Najświętszy Sakrament przez godzinę. Było to dla mnie oczywiste – bez tego nasze życie straciłoby sens. Ale już na początku pojawiły się trudności. W miarę jak liczba zadań rosła, siostry zaczęły narzekać, że adoracja pod koniec dnia jest zbyt dużym obciążeniem. „Matko, nie mamy już siły. Pracujemy od świtu do zmroku, nie możemy po prostu pójść spać?” – pytały. Widziałam ich zmęczenie i rozumiałam ich słowa, ale wiedziałam też, że bez modlitwy, bez tej godziny przy Jezusie, nasza praca stanie się pustą aktywnością, a nasze serca – wypalone.

Pamiętam szczególnie jedną siostrę, która przysłała do mnie z łzami w oczach. Była zmęczona, wyczerpana po całym dniu spędzonym wśród umierających. „Matko, nie dam rady. Nie mogę iść na adorację. To zbyt wiele.” Poczułam jej ból, ale odpowiedziałam spokojnie: „Nie masz siły na godzinę adoracji? To adoruj dwie. Bo tylko w tej ciszy znajdziesz siłę na jutro.” Była zaskoczona, nawet trochę oburzona, ale nie odpowiedziała. Z czasem zobaczyłam, jak ta sama siostra, początkowo pełna sprzeciwu, zaczęła odnajdywać w adoracji swoją największą siłę.

Były momenty, gdy bunt wobec tej praktyki narastał. Siostry mówiły: „Przecież Bóg widzi naszą pracę, nasze zaangażowanie. Dlaczego musimy jeszcze adorować?” Wiedziałam, że ich trudności są prawdziwe, ale także, że muszę być stanowcza. Powtarzałam im, że bez tej godziny u stóp Najświętszego Sakramentu nasza praca nie będzie miała sensu. Jezus musi

być w centrum wszystkiego, co robimy, inaczej staniemy się tylko kolejną organizacją charytatywną, a nie wspólnotą żyjącą w Jego miłości.

Dziś, patrząc wstecz, widzę, jak ważne było trwanie w tej wierności. Eucharystia i adoracja były nie tylko źródłem naszej siły, ale także fundamentem naszej jedności. To przed Najświętszym Sakramentem nauczyliśmy się, jak kochać tych, których spotykaliśmy każdego dnia – i siebie nawzajem, mimo różnic i trudności. Bez tej modlitwy, bez tego trwania przy Jezusie, nie przetrwałybyśmy. Bo to nie nasza praca była tajemnicą, ale Jego miłość, która nas prowadziła i dawała nam siłę.

## Prawda zasiana w sercach

### Czy cnota może być pociągająca?

*Pan Cogito o cnocie, Herbert i Gintrowski*

Wiersz Herberta, który zyskał szczególną formę muzyczną dzięki Gintrowskiemu, ukazuje cnotę jako postać nieprzystającą do współczesnego świata. W jego słowach rozbrzmiewa ironia i smutek związany z upadkiem wartości, które nie są już pożądane przez współczesnych "prawdziwych mężczyzn" – liderów, wojowników, władców. Herbert w sposób przenikliwy kreśli obraz cnoty jako starej, zapomnianej postaci, której nie potrafią docenić ci, którzy rządzą światem. Cnota staje się czymś, co można jedynie przechowywać w zapomnieniu, w cieniu władzy i materializmu. Dla mnie ten wiersz stanowi metaforę, w której cnota, podobnie jak wiara, pozostaje niedoceniana i zrozumiana tylko przez nielicznych, a ci, którzy ją posiadają, nie są w stanie przekonać innych do jej wartości.

Nic dziwnego  
że nie jest oblubienicą  
prawdziwych mężczyzn

generałów  
atletów władzy  
despotów

przez wieki idzie za nimi  
ta płaczliwa stara panna  
w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia  
napomina

wyciąga z lamusa  
portret Sokratesa  
krzyżyk ulepiony z chleba  
stare słowa

– a wokół huczy wspaniałe życie  
rumiane jak rzeźnia o poranku

prawie ją można pochować  
w srebrnej szkatułce  
niewinnych pamiątek

jest coraz mniejsza  
jak włos w gardle  
jak brzęczenie w uchu

mój Boże  
żeby ona była trochę młodsza  
trochę ładniejsza

szła z duchem czasu  
kołysała się w biodrach  
w takt modnej muzyki

może wówczas pokochaliby ją  
prawdziwi mężczyźni  
generałowie atleci władzy despoci

żeby zadbała o siebie  
wyglądała po ludzku  
jak Liz Taylor  
albo Bogini Zwycięstwa

ale od niej wionie  
zapach naftaliny  
sznuruje usta  
powtarza wielkie – Nie

nieznośna w swoim uporze  
śmieszna jak strach na wróble  
jak sen anarchisty  
jak żywoty świętych